

Trzydzieści siedem, trzydzieści osiem, trzydzieści dziewięć, czterdzieści.
Zielone.

- No dobrze a skąd weźmiemy choinkę ? – zapytał mały Andrzej, syn dużego Andrzeja.
- No, właśnie skąd ? – jak echo powtórzył duży Andrzej.
- Nie ma się co martwić – powiedziałem – skonstruujemy.
- Skonstruujemy? – zdziwiła się Joanna – Przecież choinek się nie konstruuje – zauważyła słusznie.
- Tylko kupuje – przytomnie odezwał się mały Andrzej.
- Ale to kosztuje – powiedziałem - więc skonstruujemy! Stworzymy ją z gałązek, których teraz, przed Świętami, sporo zostaje wieczorem na placach targowych – powiedziałem na tyle stanowczo, by zakończyć dalszą dyskusję.

Trzydzieści siedem, trzydzieści osiem, trzydzieści dziewięć, czterdzieści.
Czerwone.

Chciałem, aby nadchodzące Święta nie przejechały tutaj obok nas zbyt szybko i wiedziałem że wszyscy tego skrycie pragną.

Wszyscy, to znaczy Joanna, Andrzej ze swoim synem Andrzejem, Maria i ja. Niedawno ich poznałem, więc zaproponowałem, abyśmy razem mogli spędzić Wigilię. Przyjęli mnie serdecznie. Zgodziliśmy się, że może też przy okazji jeszcze inni, żyjący w codziennym pośpiechu ludzie, przy nas zauważą te Święta i również będzie im przyjemnie przyjąć życzenia i drugim życzyć pomyślności.

Przydzielaliśmy pomiędzy siebie zadania, które mieliśmy wykonać.

Trzydzieści siedem, trzydzieści osiem, trzydzieści dziewięć, czterdzieści.
Zielone.

- Tata, my przyniesiemy dużą gałąź na choinkę – zdecydował podekscytowany mały Andrzej, a jego ojciec tylko kiwnął głową na znak, że się zgadza.
- Ja przyniosę z parafii opłatki – zadeklarowała Joanna – wezmę więcej. Na pewno mi dadzą, gdy ich o to poproszę – upewniała się w swym postanowieniu.
- Więcej? – zdziwiła się Maria – po co więcej?
- Bo w Wigilię najlepiej smakują – rezolutnie zauważył Andrzejek.
- Będziemy się dzielić ze wszystkimi, kto do nas przyjedzie – Duży Andrzej wyjaśniał synowi, po co nam jest potrzebna większa ilość opłatków.

- No to ja chciałabym śpiewać kolędy – Maria deklarowała swój udział we wspólnej Wigilii – i jeszcze wszystkich Was nauczę jak je ładnie zaśpiewać.
- Wiem, gdzie znajdę gałązki na choinkę – potwierdziłem swoje poprzednie odkrycie.

*Trzydzieści siedem, trzydzieści osiem, trzydzieści dziewięć, czterdzieści.
Czerwone.*

W wigilię rano spotkaliśmy się wszyscy ponownie razem. Zaczęliśmy składać choinkę, z tych wszystkich elementów, które każdy z nas przynosił ze sobą. Gruba gałąź przyniesiona przez dwóch Andrzejów stała się głównym konarem naszego drzewka. Gałązki igliwia, które znalazłem na targu, powsadzaliśmy w otwory wcześniej przygotowane przez Andrzeja. Joanna, tak jak obiecała przyniosła opłatki, które powiesiliśmy na naszej choince.

Kiedy ubieraliśmy choinkę, Maria swoim pięknym głosem nuciła kolędy. Po pewnym czasie, wszyscy powtarzaliśmy za nią tekst i melodię każdej z kolęd.

Wieczorem czekaliśmy na pierwszą gwiazdkę.

Kiedy zauważył ją mały Andrzejek, zaczęliśmy składać sobie nawzajem życzenia. W oczach wszystkich pojawiły się łzy wzruszenia.

Kierowcy przystający przed ulicznymi światłami, ze zdziwieniem przyglądali się grupce ludzi stojących na chodniku, w wieczornym chłdzie, przy jednym z najbardziej ruchliwych skrzyżowań w mieście. Obok, przy słupie z sygnalizatorami, na których co czterdzieści sekund zmieniało się światło z czerwonego na zielone, a potem z zielonego na czerwone, stała skonstruowana przez nas choinka, w pożyczonym blasku ulicznych świateł.

Zaczęliśmy też składać życzenia kierowcom czekającym w kolejce pod czerwonym światłem. Jak nigdy, zapalenie się zielonego światła nie spowodowało wśród nich pośpiechu i nerwowości, obecnych każdego zwykłego dnia na wszystkich skrzyżowaniach świata. Dla wielu z nich Dobra Nowina przyszła szybciej niż się spodziewali.

Staliśmy zmarznięci ale radośni, mimo dźwigania na sobie wielu problemów.

Byliśmy tu razem. My, to znaczy stojący każdego dnia na tym skrzyżowaniu i proszący o wsparcie nieobojętnych na cudze kłopoty i tragedie ludzi. Bezrobotny Andrzej ze swoim synkiem, Joanna zbierająca na kosztowną operację swoich oczu, bezdomna Maria szukająca nadziei znalezienia jakiegoś miejsca do godnego życia. No i jeszcze ja Anioł Stróż, który dostałem zadanie od Najwyższego opieki nad tymi, zapomnianymi przez innych, ludźmi.

*Trzydzieści siedem, trzydzieści osiem, trzydzieści dziewięć, czterdzieści.
Zielone.*

Tylko czterdzieści sekund. Na dostrzeżenie, zrozumienie i pomoc...